XII Kraków, 15. września 1909 Nr. 18



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa Aleje Jerozolimskie 78.

— No, Mańka, czemuż ty się nie ubierasz?
— Wiesz, taki upał... wolę zostać nieubrana... może kto przyjdzie...

Od Administracyi.



Z niniejszym numerem skończył się III. kwartał. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy o rychłe odnawianie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w odbiorze naszego pisma! Prenumeratorzy **galicyjscy** otrzymują w niniejszym numerze, celem ułatwienia im przesyłki pieniędzy, czeki pocztowe, którymi bez żadnej dopłaty za porto można przesłać prenumeratę!

Prenumerata w Galicyi wynosi:
już do końca roku, wraz z przesyłką pocztową

tylko 2 korony.

W KRÓLESTWIE POLSKIEM i CES. ROSYJSKIEM, można prenumerować „Bociana“ we wszystkich księgarniach, tak w Warszawie, jak i na prowincyi, lub też należy nadsyłać przedpłatę do głównego zastępcy

G. Ungra Biuro Ogłoszeń
Warszawa Aleja Jerozolimska 78.

Prenumerata w Warszawie bez odnoszenia do domu kwartalnie . . . . . . 1 Rbs.
Z przesyłką pocztową kwartalnie Rbs. 1·25·



Ciężki przypadek.

— Nu Izaak, czy baron ożeni się z naszą Rebeką, czy też zapłaci weksel?

— Albo ja wiem, un mnie prosił, żeby mu i jedno i drugie prolongować!

Wspomnienie ze Szczawnicy.

Przed jednem z domów na Miedziusiu bawiło się grono potomków Izraela. Jeden udawał kulawego, drugi ślepego, trzeci niemowę, czwarty garbuska, a mały Moritz dawał im jałmużnę, a potem wypędzał ich z domu. Zabawa szła w najlepsze, wtem zbliżył się stary i poważny obywatel, przybrany w atlasową jupicę, a widząc rozochocone oblicza młodzieży przyglądał się chwilę ich zabawie. Po jakimś czasie odzywa się poważnie:

— Dzieci! Czy wy nie wiecie, że taka zabawa jest grzechem? Pan Bóg może was ukarać i zostaniecie na starość takimi kalekami, w jakich się bawicie!

Dzieci przerwały zabawę, usłuchały rady staruszka i odtąd bawiły się tylko w „Rotszylda“.



Poszanowanie rozkazu.

W rozkazie dziennym komendy szkoły kadeckiej znajdował się między innymi następujący ustęp:

— Kapitan X. ma jutro o godzinie 3 po południu udać się z frekwentantami wszystkich czterech kursów na miejskie błonie i obserwować tam zaćmienie słońca!

Pięć minut przed oznaczonym terminem zgromadzili się wszyscy wychowankowie na wskazanem miejscu, kapitan wyciągnął z kieszeni zegarek i odezwał się po chwili:

— Tak! Brakuje jeszcze pięć minut. Feldwebel! Proszę podać instrument!

Był to kawał okopconego szkła.

— Kadet Z., proszę się popatrzyć przez to szkło na słońce!... Nie zobaczy się wprawdzie nic, gdyż niebo jest zachmurzone, a zresztą zaćmienie skończyło się o godzinie 2 minut 45, w rozkazie jednak było, że o trzeciej, a rozkaz to dla żołnierza święta rzecz! Proszę potem podać szkło sąsiadowi, a gdy wszystkich obejdzie, można odejść!

Po powrocie z kąpiel.

Młoda wdowa: Ach z tymi mężczyznami to jest prawdziwy krzyż Pański! Albo jest stary i brzydki, a wtedy zwykle natrętny, albo młody i przystojny a wówczas ma zaraz zamiary matrymonialne.



ROZWINIĘTY DZIECIAK.

Maleńki synek pana X.
Jest, zdaniem młodej mamki,
Cudowny dzieciak — możnaby,
Oprawić go wprost w ramki!

Z tem wszystkiem, jak na dziecko, ma
Niezwykłe obyczaje,
Bo nie chce wcale piersi brać,
Gdy mamka ssać mu daje!

Gdy karmicielki widzi gors
Rączkami chwyta za to —
Zupełnie te przywyczki ma,
Ot, co i jego tato!



Tłumaczenie kokotki.

— Więc moja kochana stanowczo zamierzasz wstąpić w związki małżeńskie? Nic nie zdoła odwieść cię od zamiaru?

— Tak jest baronie! Wychodzę za mąż, ale tylko z miłości ku tobie, gdyż w przeciwnym wypadku nasz stosunek byłby zanadto wpadający w oczy!

A to go wziął!

W przedziale drugiej klasy pociągu pospiesznego Kraków-Wiedeń siedzi oficer, a obok niego krakowski lichwiarz pan X. Ten ostatni pali cygaro, które swą wonią zatruwa powietrze. Oficer zirytowany zwraca się do pana X. i podaje mu jedno ze swoich drogich cygar.

Pan X. przyjmuje je z podziękowaniem, nie wyjmując jednak z ust swego „sztinkatora“, lecz ćmi go dalej. Wówczas oficer robi mu uwagę:

— Ależ dodyabła pal pan teraz tamto cygaro!

— Przepraszam — odpowiada pan X. ze spokojem — ja je sobie zapalę jak będę w lepszem towarzystwie!

DO TEJ CHWILI.

— Odkąd Emil ma wodowstręt.

— Od chwili, kiedy wyratował Klarę od utonięcia, a potem ożenił się znią.



Qui pro quo.

(Humoreska).

W przepysznie urządzonem mieszkanku panny X. znanej artystki dramatycznej, gwarno i rojno jak w ulu. Dowcipy sypią się jak z rękawa, rozmowa toczy się gładko i nadzwyczaj przyjemnie, wogóle nie widać tu tego nieprzyjemnego przymusu, co zwykł krępować towarzystwa mniej dobrane. Opowiadano sobie wesołe oryginalne i nieoryginalne anegdoty, rzekomo zaczerpnięte z życia, czy też posłyszane. Największym humorem odznaczał się jeden z tutejszych malarzy, człowiek nie pierwszej młodości, a jednak tak wesoły, że kawały, jakiemi bawił wesołe towarzystwo, nadawały mu wygląd pierwszorzędnego bon-vivanta i donżuana. Powszechne mniemanie zdawały się potwierdzać rzadkie, białe włosy, które miejscami szarzały na głowie malarza.

Na wprost natrętne prośby całego towarzystwa, postanowił opowiedzieć kawał, faktycznie z życia jego zaczerpnięty.

Skoro towarzystwo przysunęło się bliżej, by i jednego słowa nie uronić, rozpoczął opowiadanie.

Fakt, który państwu przytoczę, aczkolwiek niezupełnie może zasługuje na wiarę, miał jednak miejsce przed kilkunastu laty, kiedy to szum jedwabnych spódniczek jeszcze łechtał me uszy i wprawiał mnie w pewnego rodzaju rozkoszne zdenerwowanie. Po całych dniach uganiałem wówczas za właścicielkami ładnych buziaków, niejeden fartuszek wpadł w zastawione sidła, a że do kobiet miałem, jak sami zresztą wiecie, szczęście niezwykłe i darzyły mnie zawsze swoją sympatyą, dlatego też kawalerskie moje mieszkanko niejednoby mogło opowiedzieć. Przypominam sobie dokładnie, że zaraz po tem zajściu, jakie mam zamiar właśnie wam opowiedzieć, byłem zirytowany w najwyższym stopniu, może nie tyle na siebie, ile na przeklęty los, co mnie w taką sytuacyę uwikłał. Później jednak, kiedy rzecz całą dobrze rozważyłem, wybuchnąłem tylko homerycznym śmiechem, i przeszedłem do porządku dziennego. Jeszcze i teraz kiedy żyję tylko przeszłością, wypadkami z lat dawnych, stanowi on dla mnie bądź co bądź miłe wspomnienie.

Było to w czasie, kiedy zyskawszy pierwszą nagrodę za wystawiony obraz, postanowiłem puścić się w nieznany a otwarty świat. Wszystko uśmiechało się do mnie, miałem jakieś mgliste, niejasne przeczucia, że poza granicami kraju znajdę tych wrażeń szukanych do syta. Pominę najrozmaitsze awanturki miłosne, mniejszej wagi, a przechodzę do rzeczy.

W Berlinie, gdzie zabawiłem dni parę dla zwiedzenia miasta, zrobiłem znajomość z młodą i nadzwyczaj szykowną niemką, panną Kati, która podróżowała również jak i ja razem z swą matką, bogatą, ale niestety ogromnie brzydką babą. Od pierwszego spotkania i poznania się z szacowną mamcią, zauważyłem, że podstarzała kobietka nie zapomniała figlów z lat młodych i chętnie przypomniałaby je sobie — naturalnie nie sama. Na to nie zwracałem jednak uwagi, byłem bowiem zupełnie zajęty jej córką, która wyznać to muszę, podobała mi się ogromnie. Bo też to była niezwykle piękna dziewczyna! Kiedy z pod długich rzęs spojrzała czarnemi melancholijnemi oczyma, mówiącemi tak wiele, zdawało się, że nie wyrwiesz się z pod jej władzy, że na wieki tobą owładnie. Niewiele brakowało, a byłbym nieraz na kolana się rzucił i błagał litości. Na wszystko jednak baczną zwracała uwagę szanowna mamunia, która wołałaby raczej sama stać się ofiarą mej niesumienności, niż ukochaną jedynaczkę ujrzeć w moich ramionach. Byłem wściekły, bo wszystko składało się jak najgorzej. Wprawdzie po całych dniach rozmawiałem z moją Kati i miałem ją ustawicznie przy sobie, wszystko to jednak było za mało. Na dobitek jeszcze mieliśmy się pożegnać za dni parę. W tem przyszedł mi z pomocą przypadek.

W jednem z małych miasteczek niemieckich zajechaliśmy do tego samego hotelu.

Tego dnia moja Kati, była tak rozmarzona, ja zaś ciągłem niepowodzeniem pobudzony do tego stopnia, że cudne moje marzenia miały się spełnić tej jeszcze nocy. Przypadek pomógł nam wielce. Mieszkaliśmy bowiem vis-a-vis. Punkt 12-ta miała przyjść do mnie moja Kati, niespostrzeżona przez nikogo. Najbardziej obawialiśmy się mamy, która pilnowała nas nadzwyczaj czujnie. Nazajutrz mieliśmy się rozstać na zawsze, bo Kati odjeżdżała do swej rodziny.

Godzina 12-ta, owa osławiona godzina duchów nadeszła. Z niecierpliwością oczekiwałem upragnionego szczęścia, łowiłem najdrobniejszy szelest jaki posłyszałem na korytarzu. W tem usłyszałem najwyraźniej czyjeś kroki. Nie! Nie myliłem się! Ktoś wyszedł z vis-a-vis. Nikt inny tylko Kati.

Przyszła nareszcie! Byłem tak bardzo wzru-

Między kucharkami.

— Słuchaj Hanka, cóż ty zarabiasz dziennie na koszykowem — pyta jedna kucharyja drugiej.

— Rozmaicie — odpowiada zapytana — czasem szóstaka, czasem dwa szóstki! A ty Jószka?

— E! ja bo widzisz tego nie potrzebuję, bo ja szlużę u kawalira, to mam inne dochody!...

Co głowa, to rozum.

Posługacz hotelowy (biorąc rano do czyszczenia obuwie z pod drzwi pokoju):

— To dziwne, jaka ta artystka z pod numeru 14 go jest roztargniona! Co rano inne męskie buty stoją obok jej bucików...

Odciął się.

Pani X., o której powszechnie wiadomo, że nie jeden romansik i nie jedną awanturkę przeżyła w swem życiu, mimo wszystko należy jeszcze do pięknych kobiet. Niestety jednak, pani X. jest dyabelnie złośliwą.

Pewnego razu w towarzystwie, w którem znajduje się i dr. B., pani X. przyrównuje lekarzy do stróżów nocnych, którzy znają wprawdzie dobrze wszystkie ulice miasta, ale nigdy nie wiedzą, co się na nich dzieje.

— Ma pani najzupełniejszą racyę — odpowiada spokojnie doktór B. — ale przyzna pani, że kobiety znów, podobne są nieraz do skrzypiec kremońskich...

— A to dlaczego? pyta ciekawie pani X. — wytłomacz no doktorze, dlaczego to?

— Ach! — uśmiecha się złośliwie dr. B. — bo im więcej się na nich gra, tem lepsze wydają tony!...

W oratorskim zapale.

Znany na krakowskim bruku młodzieniec, pan Korcipka, który jak fama głosi, kocha się w każdej ładnej kobiecie, ale zawsze tylko idealnie, wyznaje jednej z artystek lwowskiej opery, podczas obecności jeszcze teatru lwowskiego w Krakowie — swoją miłość.

— Ach pani! Pani pozbawiłaś moją duszę spokoju! Niebo świadkiem, że bez ciebie ani żyć, ani spać nie mogę!...

BAJKA.

Pytał młody starego: może mi powiecie
Czemu to się najwięcej dzieci rodzi w lecie?
Głupiś! stary mu rzecze — nie znasz, widzę, ludzi,
W zimie długie wieczory, każdemu się nudzi,
A że nudy początkiem są wszelkiej głupoty
Więc stąd w zimie zabawka, a w lecie kłopoty.

ooo

szony, że wyciągnąłem przed siebie ramiona i tuliłem ją z całych sił do roztęsknionej piersi. Co za dzielna kobieta! Ileż trudów musiała przezwyciężyć, by paść wreszcie w moje objęcia.

* * *

Godziny zbiegły nam niepostrzeżenie. Kiedy opuszczała mój pokój, szarzało już z wolna, i świt nastawał na polu. Zasnąłem kamieniem i obudziłem się dopiero na czyjeś usilne wołanie. Nademną stała Kati w swej własnej osobie. Rumiana jej twarzyczka nie zdawała się potwierdzać nieprzespanej nocy. Kiedy nie byłem jeszcze pewny, czy śnię, czy widzę ją na jawie, ozwała się szybko.

— Skorzystałam z nieobecności mamy, by cię bardzo przeprosić. Nie byłam w stanie jednak bezwarunkowo przyjść do ciebie, bo mama nie mogła zasnąć. Bolały ją zęby. Wyobraź sobie, że wyszła gdzieś i wróciła dopiero nad ranem, ale taka uśmiechnięta, że nie mogłam jej poznać. Zostajemy tutaj jeszcze dni parę.

Obstupui! Zrozumiałem wszystko bez komentarzy! W największej rozpaczy spakowałem manatki, i w godzinę później, nie pożegnawszy nawet odmłodniałej mamuńci, byłem już w wagonie.



BEZINTERESOWNE UCZUCIE.

Mam szefa — zły okropnie
Jest dla mnie przełożony,
Lecz znoszę sekatury
Przez wzgląd — dla jego żony!

Mam ciotkę starą, która
Używa róż i szminki,
Lecz bywam codzień u niej
Przez wzgląd na dwie kuzynki!

Znam dyrektorkę szpetną
Jak mało dyrektorek,
Lecz chodzę za kulisy
Ze względu — dla aktorek!

Mam też kanapę starą,
A w nocy jak i we dnie,
Korzystam z tego grata
Ze względu — na poprzednie!



Krewny — niekrewny.

Dwóch żydków cybulizowanych, jak to mówią, jedzie II. klasą pociągu pospiesznego. Obaj jadą do Lwowa. Zabawiają się rozmową i jeden drugiego obełguje, jak może. Szczególnie jeden z nich, zamieszkały w Krakowie, łże jak najęty, opowiadając niestworzone rzeczy o odbytych przez siebie podróżach. Przed samym Lwowem, ten mniejszy blagier, uważa za stosowne przedstawić się swemu towarzyszowi podróży:

— Pan pozwoli, że ja będę poczebowacz sobi przedstawicz! Ja sobi naziwam Markus Platz i jezdem ze Lwowa.

— Markus Platz — powtarza drugi cybuch — a czy pan nie poczebujesz bicz jakie krewny od tegi *Marcus Plaz* z Wenecye?...

Ciekawe.

Jedna z chórzystek lwowskiej operetki, opowiada swej przyjaciółce, pannie Kazi:

— Wiesz Kazka, to ci ciekawe! Mam ci tera dwa facety: m e n d y k a i p r a w n i k a, i ta co ty powisz, ta że ci ta śfinia p r a w n i k właśni zgadnął, co mi właściwi brakuji! Ta i co ty na tu?...

Pomógł mu.

Ojciec wyrobił synowi zadanie.

— I cóż powiedział nauczyciel? — pyta chłopca, który znów zapłakany wrócił do domu.

— Przeczytał... i... i... po... powiedział, że ze mnie to co... codzień większy o... osioł!...

Materyał na zięcia.

— Mówiłaś ojcu, że ci się oświadczyłem?

— A jakże! I o jednej połowie twoich długów też mu powiedziałam...

— No i cóż?

— Zemdlał!

— Ciekawa rzecz, co też zrobi, jak się dowie o wszystkich moich długach? Może cię odrazu osieroci?...

W sądzie.

Prezydent sądu (donosi skazanemu mordercy, że odwołanie się jego do łaski monarszej, zostało odrzucone): Jutro zatem o 5-tej, zostaniesz powieszony!

Delikwent: Stanowczo się temu sprzeciwiam — to jest dla mnie za wcześnie, panie prezydencie! Ja nie jestem przyzwyczajony tak wcześnie wstawać i zawsze, ilekroć tylko tak rychło wstanę, mam potem przez cały dzień bardzo silną migrenę...

Nowa choroba.

— Oh! ja nieszczęsna! Mój mąż cierpi na kleptomanię!

— Ach, mój Boże! A czy proszę pani, przy tem są wielkie boleści?

Szczery.

Ojciec: Pan się chcesz ożenić z moją córką, ale co pan właściwie posiadasz?

Konkurent: Odwagę...

Przebiegły.

Sędzia: Niech mi świadek, Eulalia Piernikarska powie, ile lat liczyła jej matka, gdy świadek ujrzał światło dzienne?

— Dwadzieścia!

— A ile teraz liczy matka świadka?

— Sześćdziesiąt dwa!

Sędzia (do protokolanta): Proszę pisać: świadek Eulalia Piernikarska, lat czterdzieści dwa...

A kepełe.

[illegible] Pomidorgelb, asenterowany do wojska, robi wary[illegible] celach obserwacyi odkomenderowany zostaje [illegible] szpitala.

Gdy nadszedł szabes, Aron na gwałt zaczął się dopominać koszernych potraw i rytualnych przyborów do modlitwy. Lekarz wojskowy starał mu się wytłómaczyć te zachcianki, ale gdy Aron zaczął w gwałtowny sposób dopominać się żądanych rzeczy, aby uniknąć rozdrażnienia pacyenta, kazał jednemu z posługujących żołnierzy, przynieść dla Arona od rabina przybory do modlitwy i koszerne jedzenie z restauracyi żydowskiej. Wieczorem zaś, chcąc się dowiedzieć, czy Pomidorgelb otrzymał to wszystko, przychodzi sam do szpitala. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy wszedłszy do sali, gdzie leżał Pomidorgelb, dostrzegł go siedzącego i palącego cygaro.

— Pomidorgelb! — woła zdumiony lekarz — oho! to taki jesteś pobożny i modlisz się i jesz koszerne, a mimo to, choć nie wolno, to palisz w szabas cygara?!...

— Ny! panie doktor! — odpowiada z dowcipną miną Pomidorgelb — a moży mi nie wolno, skoro ja jezdym *miszygene?...*

Dobry skutek.

Po odczycie jakiegoś eleuterysty, który w popularnych zwrotach zachęcał przedmiejską ludność do wegetaryanizmu i szeroko opowiadał, jakie dobre i zdrowe są jarzyny, mówi jeden andrus do drugiego:

— Felek! Słyszołeś, co? Bandziemy teraz jeść ino same jarzyny! Chodź, trzeba Marcinowej buchnąć z jaki korzec zimnioków!...

Enfant-terrible.

— Czemu płaczesz Adasiu!?

— Bo ciocia tak długo siedzi...

— A czemuż nie mam siedzieć?

— Bo ciocia siedzi na mojej bułce z masłem....

ooo

Pechowiec.

On: O, Boże! Boże! Nawet nie przypuszczałem, nigdy, że ja od ciebie będę musiał tyle znosić!...

Ona: To pocóż prosiłeś o moją rękę?

On: Miałem nadzieję, że dostanę kosza!...

MOJE SŁONKO.

Wiem już co znaczy
Miłość kobieca:
Tyś słonkiem, co mi
Życie oświeca!

Tak jest istotnie,
Bo koniec końcem
Masz podobnego
Wiele ze słońcem!

Słońce lśni przez dzień
W blasków powodzi,
I słońce zawsze
Na noc *zachodzi!*

I tyś podobna
Słońcu ogromnie,
Bo o tym czasie
Zachodzisz — do mnie!...



Po rozpoczęciu roku szkolnego.

Dyrektor jednego z krakowskich gimnazyów ilekroć zastępował na lekcyi któregoś z nauczycieli, wymagał od uczniów, aby każdy, za nim da odpowiedź, wymienił swe nazwisko.

Raz ucząc w drugiej klasie łaciny, aby utrzymać całą klasę w należytym naprężeniu umysłowem, rzucał po całej klasie pytania:

— Ty tam w drugiej ławce na kraju, powiedz mi, jak jest drugi przypadek od Achilles?

— Moritz Kohn! — brzmiała odpowiedź.

Pan profesor Przypadkiewicz był nader sumiennym filologiem, który po za łaciną i greką nie widział wcale świata i zawsze twierdził, że podstawą szczęścia domowego każdego człowieka jest dokładna znajomość łacińskich i greckich konjugacyj i deklinacyj! Jeśli trafił na ciasną głowę, niemogącą pojąć tajników gramatycznych, wpadał we wściekłość. Kończyło się zwykle na sążnistej perorze, skierowanej pod adresem nieuka, gdyż w gruncie rzeczy pan profesor był dobrym człowiekiem i nie lubił nikomu szkodzić. Tak się rzecz miała i z uczniem klasy szóstej Kulfońskim, któremu łacina ani greka, jakoś ani rusz nie chciała wejść do mózgownicy.

— Moj Kulfoński! — perswadował czcigodny światłodawca. — Obcych języków trzeba się inaczej uczyć, nie tak jak wy to teraz robicie lekkoduchy, którzy tylko chcecie wszystko zbyć! Kiedy byłem młodszy i uczyłem się francuskiego języka, to u jednej francuski spędzałem dni i noce, aby się tylko jak najgruntowniej wyuczyć.

Matematyk, pan Cyrklowicz, był także nie złym człowiekiem, bali się go jednak uczniowie, gdyż beształ ich ciągle, a nawet, o co niejednokrotnie przełożona władza czyniła mu wyrzuty, używał dość trywialnych wyrażeń.

Gdy raz jeden z uczniów, któremu kazał zmazać tablicę, uczynił to niedbale, pan profesor słynący jak każdy matematyk ze ścisłości, rzecze doń z wyrzutem:

— Popatrz się, Kapturkiewicz, jaka z ciebie świnia!

Widząc, iż ambitny chłopak zarumienił się aż po uszy, dodał profesor łagodniej:

-- Nie bierz mi tego za złe! Mówię do ciebie jak twój ojciec!



FELER.

Rozmowę podsłuchałem
Kochanków na rozstaniu,
A było tam słów wiele
O sercu i kochaniu!

Obojga smutne lica
I żałośliwa postać,
On — musiał w drogę jechać,
A ona — w domu zostać!

I ona wreście rzecze
Skroń tuląc do młodzika:
„Ach! jakaż straszna boleść
Me piersi dziś przenika!“

Niestety! kłamstwo widać
Z figury jej układu,
Bo boleść jej dostrzegłem,
Lecz piersi ani śladu!



Ugodowiec.

Żona wchodząc niespodzianie do kuchni, zastaje swego męża, poważnego i poważanego radcę magistratu pana X., całującego kucharkę Czeszkę.

— I ty śmiesz, tuż pod mym bokiem, dopuszczać się podobnych wykroczeń? — grzmi oburzona wiarołomstwem swego małżonka.

— Moja droga... przecież to nic złego! Wiesz, że jestem za zgodą wszystkich austryackich narodowości! Ona jest Czeszką, chcę jej więc wynagrodzić te prześladowania, jakich jej bracia doznają od Wiedeńczyków! — tłumaczył zaskoczony małżonek.

Czy przekonał swą magnifikę, o tem historya milczy, faktem jest jednak, iż na drugi dzień był mocno zapuchnięty, ale to z powodu.... fluksyi.

Na reunionie.

— Córka pani dobrodziejki ma rzeczywiście nader delikatną płeć... Skóra na ręce jakby aksamit...

— E... co pan mówi panie doktorze, żeby pan wiedział, jaką ona ma skórę na nogach.

— Ależ.... mamusiu!... (przerywa, rumieniąc się córka) pan doktór już przecie widział!

Ruski szowinista.

We Lwowie znalazł się w miejscu przeznaczonem ku ogólnej wygodzie, jeden z prowodyrów partyi Ukraińskiej. Gdy zniknął za drzwiami, poczciwa staruszka, pełniąca tam z ramienia magistratu honory domu, wsunęła za nim rękę i podała mu kilka kartek papieru, między któremi znalazło się i kawałek polskiej gazety. Gdy to „borytel“ spostrzegł, zawołał z wściekłością:

— Proszu meni daty rusku gazetu!

Sędzia przysięgły.

— Słyszałem, słyszałem! Winszuję serdecznie, podobno łaskawego pana wybrali koledzy jednogłośnie zwierzchnikiem ławy przysięgłych?

— Tak! tak! Ja właśnie spieszę do domu, aby się żony spytać, czy mogę przyjąć tę godność.

U furty niebios.

Gdy dusza ludzka opuści ciało, wzlatuje ku niebu i tam prosi o przyjęcie do wiecznej szczęśliwości. Nie dzieje się to jednak natychmiast, najpierw muszą być dokonane pewne urzędowe formalności. Dawniej było daleko lepiej, obeszło się bez nich, w ostatnich dopiero czasach, gdy napływ kandydatów wzmógł się znacznie, zaostrzono też warunki przyjęcia, a przybywających poddano pewnej kontroli.

U samego wejścia do niebios znajduje się biuro meldunkowe, w którem dzień i noc, dyżurni aniołowie przyjmują zgłaszających się, sprawdzają wystawione im przez lekarzy na ziemi paszporty, notują nazwisko i przyczynę śmierci i wskazują miejsce, dokąd się mają udać. Zazwyczaj jest to monotonna praca, czasem, a zdarza się to dość rzadko, jest więcej rozmaitości. Przyczyną śmierci jest zazwyczaj gruźlica, choroby dzieci, uwiąd starczy, od czasu do czasu cholera, tyfus lub szkarlatyna.

Częstokroć podają duszyczki zgoła nieprawdobodobne przyczyny śmierci, pełniący służbę aniołowie nie robią im jednak trudności i wydają przepustki upoważniające do wstępu do królestwa niebieskiego. Tylko ten, kto otrzyma formalnie wystawioną przepustkę (dzięki Bogu bez stempla, tych tam bowiem nie znają) może liczyć na przyjęcie.

Pewnego dnia zgłosiło się w biurze meldunkowem całe towarzystwo z Galicyi. Pierwszym z kandydatów (protekcya tu nic nie znaczy) był nauczyciel ludowy. Gdy go anioł zapytał o przyczynę śmierci, odparł po pewnym namyśle:

— Zatłuszczenie serca!

— Co? nauczyciel ludowy z Galicyi i zatłuszczenie serca? To chyba niemożliwe! — zauważył anioł, lecz zdjęty litością, wystawił mu żądany dokument, upoważniający do wejścia.

Drugim był urzędnik namiestnictwa (konceptowy), który jako przyczynę śmierci podał przepracowanie w służbie. Anioł, który widocznie znał dobrze Galicyę, począł niedowierzająco kiwać głową, wkońcu jednak podpisał przepustkę i wycisnął na niej pieczęć urzędową.

Ostatnim wreszcie był jakiś młody człowiek, na którego szyi widoczną była czerwona pręga.

— Nazwisko? — zapytał anioł.

— Czabak! — brzmiała odpowiedź!

— Przyczyna śmierci?

— Zamordowałem kilkoro ludzi, policya lwowska ujęła mnie, a sąd skazał na śmierć przez powieszenie. Rekurowałem, nic jednak nie pomogło i oto jestem!

Anioł odłożył pióro, poprawił okulary i rzekł po namyśle:

— Wiesz człowieku, że nie przypuszczałem, iż można tak bezczelnie kłamać i to w tak poważnej chwili! Policya lwowska miałaby cię złapać?... Nie to przecież nie do uwierzenia! a zwróciwszy się do telefonu zawołał:

— Hallo! Archaniele Gabryelu, proszę mi tu przysłać dwu tęgich aniołów, aby wyrzucili za drzwi tego bezczelnego kłamcę!

I stało się jak rozkazał, a Czabak przez lwowską policyę nie dostał się do nieba!

POSŁUSZNA CÓRKA.

Codziennie mama łaje
Naiwną swą córeczkę.
Konkurent twój zostaje
Za długo coś troszeczkę!

Gdzieś zawsze po północy
Otwiera bramę stróżka.
Wszak młodzi o północy
Powinni iść do łóżka!

Córeczka wie, że mama
Ma słuszne racye swoje,
I młodzi punkt dziewiąta
Już w łóżku są oboje!...



Po powrocie z Krynicy.

— Jakże kochanej pani pomogły kąpiele?

— O doskonale! Ale już na drugi rok nie wybieram się do Krynicy! To zanadto uciążliwe. Niech sobie pan wyobrazi, trzy razy dziennie musiałam się przebierać?

— Tak?... To pani miała tyle znajomości!

Mania wielkości.

Dostawca piasku dla gminy miasta Berlina, odkąd aeronautyka święci takie tryumfy, otrzymał nowy urzędowy tytuł: „Królewski dostawca piasku dla statków napowietrznych“.

Najkrótszy dramat.

Na tegoroczny konkurs dramatyczny rozpisany przez Wydział krajowy, jeden ze znanych znakomitych autorów nadesłał swą pracę, która ze względu na rozmiary, nie miała dotąd równych, a nadaje się z tego powodu znakomicie dla teatrów amatorskich. Ponieważ słowa są koniecznie potrzebne, gdyż inaczej byłaby to pantomima, a nie dramat, autor w całej sztuce, użył tylko jednego i to z jednej litery składającego się wyrazu:

Akt I. *On* (ujrzał ją i zakochał się szalenie).

Akt II. *Ona* (nie widzi go, więc nie podziela tego uczucia).

Akt III. *On* (zbliża się i kłania się uprzejmie).

Akt IV. najważniejszy, gdyż tu się zaczyna i kończy dyalog.

Ona (ujrzała go, odwraca się z pogardą i mówi lekceważąco): E! .. (odchodzi).

Akt V. *On* (sam strzela sobie w łeb z browinga).

Gdyby ktoś z Szanownych Czytelników potrafił skomponować jeszcze krótszy utwór, raczy się zgłosić wprost do Wydziału krajowego (Lwów. Gmach sejmowy).

Potwierdzenie.

— Mój synu, tylko ostatni durnie twierdzą coś zupełnie stanowczo, mądry zachowuje się zawsze z rezerwą....

— Czy jesteś pewny tego ojcze?

— Ależ z zupełną stanowczością twierdzę to zawsze i twierdziłem!

Za kulisami.

Facet: Więc zdaje mi się Zosiu, żeś nic u hofrata nie wskórała? Słyszałem sam, jak powiedział, żem jest idyota!

Chórzystka: Bądź dobrej myśli... Prosiłam go o miejsce przy namiestnictwie dla ciebie i to mi sumiennie przyobiecał.

Nad morzem.

— Kto jest ta korpulentna niewiasta, która tak zawzięcie nurkuje?

— O... to jest znakomita pływaczka... Nie znajdziesz jej równej na obu półkulach!

— Chciałeś zapewne powiedzieć z równemi półkulami — rzecze z uśmiechem towarzysz wskazując mu aż nadto pełne kształty odwrotnie pływającej.

W zapale.

— Panie sędzio ten człowiek potworny uwiódł moją córkę! Proszę go ukarać taksamo surowo, jak jego poprzednika!

Ferdek Eleuteryk.

Towarzyszu, jedno graba! Tak mawiał zawsze nasz towarzysz i król preletaryuszów, Ignac, nawet wtedy, kiedy on jod gruszki, których potem burżuje nimogły strawić. Tak samo i jo postanowiułem sobie powiedzieć, kiedy Zeppelin zjedzie do Berlina, bo z ramienia socyjalnej dymokracyi miałem go witać i prosić, żeby kiedy przylecioł do Krakowa. Trza było jechać z paradom, więc pożyczułem sobie automobila od radcy Suskigo, który się na niego już nie chce patrzyć, ale zaroz na Małym Rynku zaherštelowoł mnie sułan, godający, że niewolno nikomu jeździć, jeżeli nimo licencyji. Znom licencyje na byki i ogiery, ale na automobile nie, powiedziołem więc sułanowi: *weto!* A on mnie za obraze władzy zahatrzył pod Teligrof. Tymczasem Zepelin przyjechoł do Berlina, a jo z nim nie godołem, bo w onym czasie telegrafowołem na rządowy koszt i niebezpieczeństwo.

Nie udała się jedna szopa, pomyślałem sobie, może się przecie trafi jensza okoliczność. We Widniu robiom Swoby gwałt, że Czechy, jako że są same muzykanty i inne majstry, robiom im konkurencyję. Partyja wydeligowała mnie razem z Wickiem i Makolongwom, żebyśmy wymacali na mijscu sytuacyjom i złożyli do czterech dni sprawozdanie. Ledwie my we Widniu wyleźli z kolejowyj kupy, otar ci się Makolongwa o jakąś brzanę i zaroz poznoł po węchu, że to jest Czeszka. Trza było zrobić z niom interwiu, ale ona nie chciała godać ze wszystkiemi razem, ino z każdym z osobna. Pirszy poszed z niom Wicek, jako że on zno sie już z Czechami z wystawy w Pradze, ale nic nie wskuroł, brzana tak się zaciena, myśląc, że on Swob, bo wygolony, że nie chciała zrobić nijakigo odkrycio. Potym poszed Makolongwa, ale jemu ino głupstwa w głowie nie poletyka, więc i z jego rozmowy partyja nie może mieć nijakigo pożytku. Wreście przyszła kolij na mnie. Rznę ci do baby ostro, a ona do mnie:

— Ferdek, a kochosz ty matke?

Jakem jest głupi z przyrodzynio, tak zbaraniałem jeszcze bardzij! Myśle sobie, skąd mnie ta brzana zno? A może ino tak kiwo? Zapomniołem całkiem, że pewnie Wicek i Makolongwa już jij moje genitalia objaśnili. Zaciekawiony, godom do nij:

— A z kimże okoliczność?!

— Kusz draniu! — peda ona. — To ty cholero po Widniu gonisz za brzanami, a w Krakowie mosz Mańkę!

— Nos do ula! — powiadom jij bez urazy — jo tu jestem wysłany z Wickiem i Makolongwom przez partyję, bo my chcemy wiedzieć, ale tak *szwanc auf weis*, czy naprowde Niemcy kunirujom Czechów... Ale skąd ty mnie znosz?

— Znom cie Ferdek, bo jak byłam jeszcze pannom do wszystkigo, tom służyła w Krakowie u jednygo felfebra za mamkę w Rudolfskasarni. Z twojom Mańkom, to my nieroz w niedziele chodziły na Ditloskie planty...

— To ta cholera tam łaziła? A żeby jij djaboł nogi w precle powykręcoł, a to cholera, a ona godała zawsze, że idzie na nieszpory do Kapucynów!

— Tam brzany nie chodzom, ino facety... może zresztom i Mańka tam chodziła, a potym dopiro na planty, ale ci powiadom Ferdek, że nie jesteś godzien takij wiernyj żony, jak ona. Ile razy spotkoł jom jaki gawer i zaczeni rozmowe, to ona zawsze pamientała o tobie i zaroz mu mówi: Panie, dej pon korone, bo potrzebuje na tabak dla moigo męża. Jakbym wróciła bez tabaku, to mi gotów skuć jadaczkę!... Pytołeś sie Ferdek, czy nom Czechom dobrze we Widniu?... Powiadom ci, jak psu w studni. Niech się ino Czeszka pokoże na ulicy, już za niom goni kilku Swobów i ani rusz się im opędzić. Wracosz do domu, napastuje cie panicz, położysz się spać, gryzom cie niemieckie pluskwy, a nad ranem jak wraco stary z knajpy, p szczoj go i on ci nie chce dać spokoju. Czasem wlezie na to staro i on i jo dostaniemy po pysku! Taki ci zatracony los biednyj Czeszki, która nima nigdy spokoju! Co innygo u was w Krakowie, tam Swoby na was psioczom, śmiejom się z was, a wy siedzicie cicho i nic nie gadający, tu, żeby Czech odezwoł się na ulicy lub w publicznym łokalu po czesku, toby go te cholerne Swoby ukaminowały!

— E... godosz panna, u nas w Krakowie teroz nimożno kaminować, chyba betonować, bo gdzie spojrzysz, to wszędy beton i asfalt. Nawet te altane kole Rondla, co pół jest dla mężczyznów, a pół dla kobietów, to robiom z betonu, żeby w niom przypadkiem pierun nie strzelił. Teroz będziemy tam siedzieć bezpiecznie...

Chciołem sie jeszcze dłużyj dowiadywać o krzywdy Czechów, ale właśnie zapukoł do drzwi Wicek i woło:

— Ferdek, już?

— Czekoj, brachu, jo nie wróbel! Niech ci się tak nie spieszy... pogadaj se z gospodyniom, może się dowisz czego, co partyi się przydo.

— A... G....uzik! — powiado Wicek — mnie się chce już pić, wracojmy do Krakowa, tu nima ani Siapsi, ani Goldfingera, ani Berbera... Czeszkom taki niedołęga, jak ty, nie pomoże, chyba jeszcze zaszkodzi!

Myślę sobie, brachu, mosz racyjom, więc poknajałem z Wickiem nad wideńskom Rudawę, co się nazywo Dunaj, gdzie se Swoby zrobiły famielijne kompiele. Oj, Mańka, Mańka! Jaka szkoda, że ciebie tu nima, powiadom ci, zabawa na grandę. Swobki tłuste, chude, stare i młode, wszystko się chlapie we wodzie, a nad niemi czuwajom radce miejskie, żeby nie było nijakij obrazy Boskij i ino się oblizujom! Facety nurkujom między brzanami, a jeden to udawoł wieloryba, wsadziuł se z tyłu ogonek ze śledzia i waluł tak nogami, jak prawdziwy wieloryb, który nima nogów! Żeby tak w Krakowie zrobili na przyszły rok takie kompiele, toby cały sztrych z Rynku, Sławkoskij i Wiślnej przeniósł się nad Wisłe! Wtedy będzie klawo! Z całyj Galicyi zjeżdżałyby się wtedy brzany i facety, bo tako famielijno kompiel, to jest polecana przez największe powagi likarskie. Ale co Wilyń, to Widyń, dużo jeszcze wody upłynie w Rudawie, nim Kraków bedzie mioł coś podobnygo! Ale, jak magistrat założy taki familijenbad, to razem z Mańkom biere ambonament na cały sezon, choćby się nawet Feldman i Heker mieli gniewać, jako że oni kompieli z przyrodzynio nie lubiom! Adje!



Nic dziwnego.

Dwie młode artystki rozmawiając między sobą o swej wspólnej przyjaciółce, pannie X.

— A wiesz ty — mówi jedna z nich — że ta Berta ma teraz stosunek z jakimś murzynem z cyrku?

— Nic dziwnego! — odpowiada na to druga — ona się widzisz tak zawsze obawiała bladnicy...

Za dużo.

— Słuchajno Stefciu! — mówi matka do swej córuchny — ty swojem postępowaniem odstraszysz wszystkich konkurentów! Niedawno naprzykład, zwracał mi uwagę doktór, że ty masz za dużo toalet!...

— Doktór? i mama uważa na taką małpę? Toż on, żeby zobaczył kobietę w jednej koszuli, toby jeszcze krzyczał, że ma za dużo toalety na sobie!..

Ta go już zna.

Facet: Słyszałaś Mańka! Adolfowi podobno uciekła żona, ale nie widać tego po nim...

Chórzystka: Ta idź... ta on, to takij zblazowanyj facyt, że nic gu już ni cieszy!...

Odpowiedź z morałem.

O znanej w Krakowie jędzy żonie pewnego krakowskiego dygnitarza, pani Y., opowiadają, że raz po gwałtowniejszej kłótni z mężem, wypaliła mu siarczysty policzek. Mąż wstał, włożył kapelusz na głowę i biorąc za klamkę, zauważył tylko cierpko:

— Moja kochana! Kiedy cię przed trzydziestu laty prosiłem o twoją rękę, nie przypuszczałem, że będziesz jej używać do tak niewłaściwych celów!...

Soldatesca.

Słynny ze swych dziwactw, były komendant korpusu przemyskiego, generał Galgoczy, twierdził zawsze, że oficer powinien być kawalerem, gdyż żonaty nie nadaje się wcale do służby. Pewnego pięknego poranku zmienił jednak widocznie swe zapatrywania, gdyż kazał przywołać do siebie proboszcza wojskowego i oświadczył mu, że w najbliższym czasie rozpocznie ośmiodniowy urlop, z którego powróci już... żonaty. W tym czasie ma proboszcz ogłosić publicznie jego zapowiedzi, jednakowoż nikt z oficerów nawet nie śmie się o tem przed jego powrotem dowiedzieć. Ksiądz chciał coś tłumaczyć, generał przerwał mu wymownym gestem i słowami:

— Powiedziałem waszej wielebności!... Można odejść!

Po ośmiu dniach urlopu powrócił rzeczywiście pan komendant z żoną. Przemyśl nie mógł wyjść z podziwu, że taki zdeklarowany przeciwnik małżeństwa, mógł do tego stopnia zerwać ze swemi zasadami. A jednak stało się!

Zaraz na drugi dzień po powrocie wezwał Galgoczy do siebie proboszcza i zapytał go:

— Rozkaz wykonany?

— Do usług ekscellencyo! — odparł proboszcz.

— I nikt o tem nie wiedział?

— Nikt!

— Jakże wielebność to przeprowadziła? — badał dalej generał, sam już trochę ciekawy.

— W zupełnie prosty sposób! — brzmiała dalsza odpowiedź. — Kazałem *do trupiarni* zawołać dwudziestu *rekrutów Rusinów* i tam im *to po niemiecku* ogłosiłem!

Podczas deszczu.

Panienka: Ach, jaka szkoda, żem wzięła ze sobą parasol, jakiś młody człowiek idzie za mną od pół godziny i nie ma pretekstu, aby zacząć ze mną rozmowę.

Na wizycie.

Gość: Synek pański zupełnie ma nosek do pana dobrodzieja podobny.

Synek: A, tak, papo, nawet wczoraj mnie na ulicy jakiś pan pytał, czy ja nie jestem spirytystą...

Złośliwa.

— Więc dlaczego nie chcesz oddać swej ręki panu Pankracemu?

— Nie mogę, proszę taty! On jest dla mnie stanowczo za głupi!

— Głupiaś, moja kochana! Przecież, gdyby był mądry, toby się pewnie nie starał o ciebie!...

Z tajemnic małżeńskich.

— Powiedz mi, mój drogi mężusiu, nad czem tak łamiesz sobie głowę?... Ciągle taki jesteś zamyślony...

— Myślę, moja droga, ciągle tylko o twej wierności!

— E... ktoby sobie tam podobnemi głupstwami zaprzątał głowę!

W Zakopanem.

— Kaśka, a miej się na baczności przed tymi Warszawiakami, bo z tego może być potem coś niedobrego...

— Mój kochany, w nocy to przecież nie można tak łatwo rozróżnić!..

* * *

— Matka! Wasza córka chodziła cały rok z jagodami i mlekiem do Zakopanego. Dużo przyniosła?

— A bliźniaki! Proszę łaski pana!





— To na nic, mój panie! Wierzaj mi pan, że cnota moja jest twardą jak szkło!

— Być może, ja nie przeczę, ale wie pani — może przecież jakimś brylancikiem dałaby się zarysować?...



— Kiedy to niebezpiecznie proszę pani dla nas obojga tak z bliska zapalać papierosa...

— A to czemu?

— Obawiam się, abyśmy się za prędko nie *spażyli*...



— Czy i w tym roku wyjeżdżasz do wód?

— Nie — w tym roku wyjeżdża mój mąż — i to mi wystarcza.



— Idyota! Godzinę fotografuje mnie, ze wszystkich stron i dalej ani rusz! No, jak mu to wystarczy?...



— Ach, więc pan tak wiele podróżował? To musi doprawdy być ogromna przyjemność? Gdzie pan się czuł najszczęśliwszym?

— Ja, proszę pani? W Macedonii!...



W tym wypadku proszę pani, ja pani nic nie pomogę... Musi się pani zwrócić do innego lekarza...

— A do jakiego, panie konsyliarzu?

— O jakie czterdzieści lat młodszego... koniecznie!...



— No, jak pan będziesz grzeczny, to wreszcie zdejmę kapelusz...

— Moje dziecko, ja tam taki wymagający nie jestem — w kapeluszu możesz sobie nawet zostać, bo mnie kapelusz nie przeszkadza!...



Żona: Obym cię była lepiej nigdy nie spotkała w życiu, ty brutalu!

Mąż: Tak, tak! Niestety — spóźniona litość!...

Z tegorocznych manewrów.

(Od naszego specyalnego sprawozdawcy).

W czasie tegorocznych manewrów cesarskich zakwaterowano pułk piechoty w okolicy pewnego zamku, którego właściciel, sam niegdyś oficer kawaleryi, zaprosił starszyznę pułkową na obiad. Pomiędzy zaproszonymi był i kapitan, przydzielony do sztabu pułkowego, dobry żołnierz, nie lubiący jednak towarzystwa damskiego. Zdarzyło się, iż w czasie obiadu wypadło mu zająć miejsce koło młodej hrabianki, córki gospodarza. Adjutant pułkowy, który miał sposobność poznać wcześniej panienkę, zwrócił uwagę kapitana, aby się miał na baczności, gdyż panienka jest bardzo wygadana, ale też rezolutna i złośliwa. Kapitan wziął do serca uwagę młodszego, ale w tym wypadku doświadczeńszego kolegi i zająwszy miejsce, postanowił rozpocząć rozmowę, jak sądził, trafnym żartem, odnoszącym się do jej ostrych ząbków i języczka. Przypuszczał, iż w ten sposób zaasekuruje się przed jej wycieczkami, które mogłyby go łatwo narazić na śmieszność.

— Słyszałem — odzywa się poważnie — że pani ma bardzo piękne włosy i to nietylko na główie..

Całe zgromadzenie przerwało rozpoczętą rozmowę, panienkę oblały pąsy, stary kapitan ciągnął jednak dalej swe wynurzenia, niezbity tem wcale z tropu:

— ...Ale i na ząbkach!

. . . .

Na drugi dzień rozkaz pułkowy przydzielił kapitana napowrót do kompanii.

* * *

W pierwszym dniu manewrów batalion piechoty, wysunięty najbardziej ku nieprzyjacielowi, okopał się według metody japońskiej, aby stąd razić ogniem nieprzyjaciela. Gdy już wszystko było gotowe, nadszedł pułkownik, któremu major, dowodzący batalionem, złożył raport. Wprawnem okiem powiódłszy po pozycyi, zwrócił pułkownik uwagę, iż żołnierze nie są należycie ukryci, tu i ówdzie widać bowiem były z poza wału ich czapki. Stało się według rozkazu.

— Panowie oficerowie mają się również kryć! — brzmiał dalej rozkaz przełożonego. I to wykonano. Pułkownik odszedł jakieś pięćdziesiąt kroków w bok, a zwróciwszy się ku frontowi, zawołał:

— Panie majorze! I komendanta nie powinno być wcale widać! Nie powinien dawać złego przykładu.

Major z trudem ulokował się w rowie i na całej przestrzeni nie dojrzałeś ani żywej duszy. Po chwili podniósł jednak ukradkiem głowę i rzucił przelotnie okiem w stronę, w którą odszedł pułkownik. Wnet zrozumiał powód rozkazu. Pan pułkownik w nieco zdekompletowanej toalecie, w pozycyi bynajmniej nie wojowniczej, szukał pospiesznie po kieszeniach bodaj kawałka papieru, gdy go zaś nie znalazł, oglądał się za trawą lub liśćmi łopuchu.

* * *

Major Y., dowodzący batalionem landwery, ufał ślepo swemu adjutantowi, któremu zawdzięczał, iż dotąd utrzymał się na swem stanowisku. W czasie ataku na pozycye nieprzyjacielskie, sztab batalionu z małego lasku, porastającego pagórek sąsiedni, obserwował ruchy rozwijającej się linii tyralierów. Wtem nadjeżdża oficer ordynansowy z depeszą, którą należało natychmiast wysłać do komendanta pułku. Adjutant woła swego służącego, który trzymał jego konia, nie mogąc się jednak dowołać, idzie w głąb lasu, mówiąc do siebie:

— Psiakrew, ciekawy jestem, gdzie się podziało to bydlę!

— Jestem tu, mój kochany! — odzywa się z krzaków głos... majora!

* * *

Na wóz spakowano bagaże oficerów całego pułku. Utworzyła się z tego piramida, która każdej chwili groziła zawaleniem. W tym celu kilku żołnierzy ustawiono po bokach, aby ratowali, gdyby przypadkiem coś spadło. Na wyboju kiepskiej drogi wiejskiej podskoczył wóz, a kilka oficerskich kuferków spadło na ziemię, rozbijając się na kawałki. Nie szczęśliwym trafem jeden z nich spadł na głowę konwojującego żołnierza i zranił go śmiertelnie. Żołnierz upadł bezprzytomny. W tej samej chwili nadjechał oficer, a widząc zakrwawionego, leżącego na ziemi, pyta:

— Pobiegł kto po doktora?

— Nie, panie poruczniku! — odpowiada kapral.

— A dokądże biegnie ten żołnierz? — bada dalej, wskazując na pędzącego na oślep przez pola ku wsi piechura.

— Melduję posłusznie, co *po stolarza!* — brzmi odpowiedź.

* * *

Poza linią strzałów założono szpital polowy, ponad którym powiewa poważnie chorągiew, z wyobrażeniem czerwonego krzyża. Obok krzątą się kilku lekarzy, którzy zajęci są opatrywaniem znoszonych co chwila żołnierzy, *markirujących* rannych. Pomiędzy innymi dwóch sanitetów przynosi na noszach rzeczywiście chorego, który z powodu ogromnego gorąca uległ porażeniu słonecznemu i meldują o tem naczelnemu lekarzowi.

— Dobrze, dobrze — brzmi odpowiedź — dla niego nie mamy teraz czasu, gdyż lada chwila może nadjechać na inspekcyę pan *sanitetschef*. Postawcie go tymczasem z noszami tam w cieniu!



Z PAMIĘTNIKÓW JEDWABNEJ WSTĄŻKI.

Na kapeluszu byłam
Kunsztownie z tyłu spięta,
Kapelusz kupił radca
Dla żony swej — od święta!

W rok zdaje mi się potem,
A może mniej troszeczki,
Przypięto mnie do bluzki
Na biuście jej córeczki!

Ten biust, czy też ja wstążka
Wzniecałyśmy zapały,
Wstążeczkę zerwał z biustu
Studencik jeden śmiały!

W ogrodzie mnie podniosły
Znów rączki pokojówki,
Dziewczyna mnie wybrała,
I wpięła do sznurówki!

Ach! ciężkie me koleje
I trudne obowiązki,
Dziewczyna mnie przecięła
Niedługo — na podwiązki!

No! źle mi tam nie było
Ze zgrabną moją nóżką —
Aż lokaj mnie znów znalazł
Gdy ścielił radcy łóżko!...

ΘΘΘ

W pewnej renomowanej kawiarni.

Gość przybywszy do pewnej krakowskiej kawiarni, kazał sobie podać szklankę cykoryi. Zdziwiony kelner zwrócił jego uwagę, iż prawdopodobnie się myli, żądając cykoryi zamiast czarnej kawy, gość uparł się jednak, iż koniecznie chce szklankę cykoryi. Stało się zadość jego żądaniu, przyniesiono mu cykoryę. Zawartość szklanki wylał natychmiast za okno i kazał sobie podać drugą, z którą zrobił to samo. Powtórzyło się to kilka razy, wreszcie kelner oświadczył, iż cykoryi już niema w całym lokalu!

— No, to teraz proszę mi dać szklankę *czarnej kawy!* — rzekł gość z uśmiechem.

Z wykładów naszych znakomitości.

— Amaliusz umieścił Reę Sylwię między Vestalkami, nic to jednak nie pomogło, Mars miał i tak bliźniaki!

— Grecy nie mogli odpłynąć z Aulidy, gdyż za staraniem Dyany *nie mieli wiatrów.*

— Jelita owcy są, jak wiadomo, bardzo muzykalne!

— Karp, jeśli chce, może żyć i sto lat.

Nowoczesne wychowanie.

W pewnej restauracyi spotkało się trzech ojców i rozprawiali o nowoczesnem wychowaniu.

— Ja, moi panowie, starałem się zawsze o zahartowanie syna — mówił jeden. — Zimne kąpiele, sześć godzin snu, ćwiczenia gimnastyczne, pożywne a skromne potrawy, broń Boże alkoholu, wiele jarzyn i wody, mało mięsa! Hygiena, to grunt!

— Zapewne też cieszy się zdrowiem? — pyta ktoś z boku.

— Nie wiem, panie, dawno już nie pisał, jest obecnie w sanatoryum Dłuskiego w Zakopanem!

— Ja zaś — przerwał drugi — zważałem mniej na ciało, a więcej na duszę mego potomka. Karmiłem go mlekiem krowiem, by nie wyssał z piersi mamki złych instynktów. W szóstym roku życia umiał już katechizm na pamięć. Do matury nie znał różnicy, co to mężczyzna, a co kobieta!

— Zapewne dał go pan dobrodziej na teologię?

— Ale gdzież tam łaskawco! W tydzień po maturze uciekł do Ameryki z chórzystką z operetki, okradłszy mnie przedtem doszczętnie.

— A ja znowu — rozpoczął trzeci — dbałem zawsze o estetyczne wychowanie mej córki. Kształciłem ją tylko na klasycznych wzorach, wyrabiałem w niej dobry smak i poczucie piękna. Pierwsze kroki stawiała pod okiem Izadory Duncan...

— To wspaniale!... I cóż się z nią dzieje obecnie?

— Nie widziałem jej dawno, odkąd wyszła za mąż za bogatego choć ułomnego przedsiębiorcę i miała bliźnięta, cierpiące na angielską chorobę. Odtąd zerwałem z nią stosunki, jak mi opowiadano jednak, nie stracila dotąd wszczepionego jej przezemnie poczucia piękna i bardzo chętnie obraca się w kołach przystojnych oficerów. Ostatnia para bliźniaków ma być już zupełnie niepodobną do poprzednich!

Między obszarnikami.

— Mój drogi! Ludowcy zarzucają mi, że z wieśniakami obchodzę się nie po ludzku! Powiadam ci, to fałsz! Spytaj pierwszego lepszego z chłopów z mojej wsi, w jakich ja ścisłych zostaję z nimi stosunkach... Niema roku, bym nie płacił alimentów jednej lub dwom dziewkom!

U malarza.

— Więc pan, mistrzu malowałeś portret hrabiny X.?

— Tak jest, łaskawa pani!

— W takim razie proszę wymalować i mój portret i to za taką samą cenę, jak tamten!

— Hm... nie wiem, czy na to zgodzi się mąż pani dobrodziejki!

NAGROBEK KOKOTCE.

Spoczywa pod tym głazem
Kobieta znana w mieście,
Gdy chcecie ją obudzić,
Koronę jej przynieście!

Gdy tylko zaś usłyszy
Dźwięk srebra miły sobie
Zaręczam wam, że jeszcze,
Przewróci wam się w grobie!



LAK, KOPERTA I SYGNET.

Do koperty lak czuł wielce
Pożądliwy zapał
I z uczuciem po kropelce
W biały papier kapał!

Sygnet wyśmiał miłość szczerą:
„Pal się, nie złorzecz-ć!
Gdy przestaniesz, to dopiero
Ja przybiję pieczęć!“

ooo

Szkoda.

Pan X. czyta list i wzdycha przytem smętnie:
— Szczęśliwa bestya ten Adam! Ot! I znowu przysyła mi uwiadomienie o śmierci swojej trzeciej żony! Co za szkoda, że ja mu się nie mogę taksamo zrewanżować!...

Nie ciekawy.

Żona (czytając gazetę): Wyobraź sobie, mucha w przeciągu czterech tygodni, wydaje na świat trzydzieści młodych...
Mąż: Proszę cię, uwolnij mnie od tych nowin familijnych!

Nasze dzieci.

W czasie wielkiego przyjęcia u radcostwa Iksów, wprowadzają wyjątkowo do salonu, małego Józia, który zobaczywszy dużo dam mocno wydekoltowanych, zwraca się do matki z zapytaniem:
— Plose mamusi, cy te wszystkie panie, to mamki?...

U rabina.

Do rabina w miasteczku R. w Galicyi, zgłosiło się małżeństwo żydowskie, starające się o rozwód. Według rytuału starał się troskliwy pasterz pogodzić zwaśnione owieczki, gdy jednakowoż trzechkrotna próba na nic się nie zdała, polecił żonie, aby zatrzymała się chwilkę w jego kancelaryi. Mąż oddalił się natychmiast, gdy zaś drzwi za nim już się zamknęły, rzekł rabin do płaczącej niewiasty:
— Ny... gdyby pani chciała wyjść powtórnie za mąż, to ja mam dla pani bardzo *fein* partyę!
Trzeba wiedzieć, iż oprócz obowiązków duszpasterskich trudnił się rabin i pośrednictwem w zawieraniu małżeństw.

I TAK BYWA...

Nieraz w zimie, gdy zanadto
Przygrzewa słoneczko,
Kapie sobie woda z dachów,
Z rynien płynie rzeczką.

Czasem jednak ten proceder
Bywa całkiem inny,
Nieraz bowiem bez odwilży
Kapie także z rynny!...

oo

Wyzyskana sposobność.

Hrabia: Oczy pani błyszczą, jak najpiękniejsze brylanty!
Aktorka: Możeby pan przyniósł ich kilka dla porównania?...

W prowincyonalnej budzie.

Dyrektor teatru Pilarski (do bohaterki): Jak mi pani jeszcze raz tak kiepsko wypierze skarpetki, to dalibóg nie pozwolę pani już nigdy grać Dziewicy Orleańskiej!...

Familijne nieszczęście.

Pan domu wraca do domu, po odsiedzeniu kary czteroletniego więzienia na Wiśniczu. Naturalnie w domu familijna uroczystość. Ogląda wszystko i wszystkich, nie widzi jednak najstarszej 18-letniej córki. Zwraca się więc z zapytaniem do żony:
— Matka! A gdzie Frania?
— A w drugim pokoju, leży w łóżku, bo jeszcze słaba...
— O! a cóż takiego?
— Pierwszym razem była córeczka, a teraz jeszcze nie wiadomo!...

Otwarta szelma.

Pani X. wyjechała na świeże powietrze do Krynicy, zostawiając małżonka z potulną choć wcale przystojną pokojóweczką, Kasią. Po powrocie jednak pani z Krynicy, zauważyła ta ostatnia, że Kasia, dawniej taka grzeczna i taktowna dziewczyna, zrobiła się jakaś zanadto pozfała, odpowiada i zaniedbuje się w swych obowiązkach — do pana zaś przemawia czasami w ten sposób, jak gdyby żona. W dodatku dowiaduje się pani jeszcze od stróżki, że podczas pobytu pani w Krynicy, Kasia chodziła w jej sukniach. Zwraca się więc, nie podejrzewając jeszcze niczego, do Kasi i pyta:
— Moja Kasiu! Co to ma znaczyć? Podobno, gdy ja byłam w Krynicy, to ty chodziłaś w moich sukniach?
— Tak, proszę łaski pani — odpowiada spokojnie Kasia — ale tylko w dni powszednie na targ za rogatki!...

MYŚLI.

...Mężczyznom jest wszystko jedno — kobiety wolą jednak kochanka jak męża...

*

...Jednym kobietom imponuje złoto, drugim geniusz, trzecim stanowisko, ale wszystkim razem potężne nosy!...

*

...Według teoryi o uzupełnieniu się, małe kokoty powinny trzymać się wielkich panów — a jednak rzecz w życiu ma się całkiem odwrotnie!...

*

...Namiętność u starych kobiet jest tem, czem rdza u żelaza — zjada je w ciągu lat kilku...

*

...Kobieta i pasztet z dziczyzny mają coś wspólnego ze sobą — trochę czuć i to i to, ale i to i to smakuje!...

*

...Mężatki, jak kalendarze, rzadko bierze się za gotówkę, ale najczęściej w komis...

*

...Autor aforyzmów i murek mają jednaką dolę — za grosz rzucają perły między... świat...



ADAŚ I EMILIA BĘKARTSCY
mają zaszczyt uwiadomić, że ślub ich matki
panny
Amalii Bękartskiej
z ich ojcem
panem Romanem Kryminalskim
odbędzie się wreszcie dnia... miesiąca... roku.

Chwycił za słowo.

— Ależ, co pan mówi? Ten X. to takie poczciwe człeczysko, jeno go do rany przyłożyć...
— To zależy, do której rany chce go pani przyłożyć?...

MODLITWA,

Kochanka złapał mąż
U Kleina w hotelu,
Dał kochankowi w pysk
Bez ceregieli wielu!

I pojedynek stąd
Już był nieunikniony,
Kochanek — że wziął w pysk,
A mąż — z powodu żony!

A żona modli się,
Gdy mieli dwaj spotkanie:
„Jednego chociaż z dwóch
Zachowaj dla mnie Panie!“

ooo

Pociecha.

— Co ci brakuje moja Zosiu? Czego płaczesz?
— Ach mamusiu, ja kocham!
— Głupstwo! To ustanie, nim wyjdziesz za mąż!

LEKKA OSOBA.

Mówi matka, pokojówka
Wcale mi się nie podoba,
Bo mem zdaniem z tej dziewczyny
Bardzo lekka jest osoba!

Na to mały Stasio rzecze:
„Prawda mamo ukochana!
Jest tak lekką, że ją tato
Bierze nawet na kolana!“...

ooo

Nie frajer.

— Pan mnie skompromitowałeś! zabrałeś mi dobrą cześć i dobre imię! wybucha płaczem, naturalnie *post festum* panna Domicela — teraz nie pozostaje panu nic innego, jak tylko ożenić się!...
— I owszem! — odpowiada facet, do którego stosowały się te wymówki — a masz dla mnie jaką dobrą partyę?!...

Przezorny.

Radca X. wybierając się na polowanie, wstępuje do Hawełki.
— No, co tam macie dziś dobrego, coby można trafić?...

Kto tam wie?

Ojciec rżnie drzewo na podwórzu.
— Plose mamusi — powiada mały, trzechletni synek — a jak mama była tej niedzieli na Kalwaryi na odpuście, to mnie sie śniło, zie tata rżnął piłką Małysie od Walentowej! Acha!...
— Ty masz także głupie sny! — ofuknęła go matka, ale zaintrygowana, przystępuje do męża i tłumiąc głos, pyta:
— Słuchajno stary! a może bachor nie spał?...

O trzeciej rano.

Żona: No! Ty jesteś porządny człowiek!
Mąż (uczciwie urżnięty): A... a... widzisz du... du... duszko! A nie po... powtarzam ci tego ju... już dwadzieścia... sze... sześć lat? Prze... przecież się przekonałaś w końcu!...

Na letniem mieszkaniu.

Pani: Nie widzieliście gospodarzu gdzie mego męża? Wyszedł rano na przechadzkę, a później zaczął deszcz padać, więc wysłałam za nim bonę z parasolem... Od godziny czekam i czekam... ani mąż nie wraca, ani bona...
Gospodarz: Niech sie ta wielemozna pani nie trapią... Przed godziną schowali sie oboje do tyj pustyj szopy w polu!...

Zeppelinada.

Gdy po raz ostatni wzniósł się Zeppelin w przestworza (zawadził nawet wówczas swym balonem o księżyc, który właśnie nie był oświetlony, przyczem, jak wiadomo, nabawił się czyraka na karku), znalazł się tak blizko furty niebieskiej, iż bez użycia tuby mógł się rozmówić ze świętym Piotrem. Szybując koło otworu, którym wpuszcza się szczęśliwców do królestwa niebieskiego, usłyszał nagle głos:
— Hej! a tam kto tłucze się po nocy?
— Hrabia Zeppelin, admirał cesarskiej niemieckiej floty napowietrznej! — brzmiała odpowiedź.
— A żebyś pękł! Ledwie się zdrzemnąłem, a ty mnie budzisz! Czego ci się spieszy... źle ci to na ziemi? Czekaj, dopóki nie zostaniesz księciem!
— Ja też proszę waszej świątobliwości nie wybieram się jeszcze do was i wracam z powrotem na ziemię. Powrót łatwiejszy zawsze, niż wzlot, w każdym razie już niedługo zgłoszę się tu na stały pobyt i sądzę, że jako kawaler orderu Czarnego Orła będę mógł liczyć na względy. Żegnam!
— Dobranoc!... dobranoc!... Ale, ale! Mój kochany hrabio, skoro będziesz się wybierał tutaj, bądź tak grzeczny i przywieź ze sobą, ile można najwięcej plastra angielskiego...
— A cóż w niebie po plastrze?
— Potrzebny... kochasiu... potrzebny! Otrzymałem właśnie wiadomość, iż i Eulenburg wybiera się tutaj na stały pobyt, więc dla bezpieczeństwa chciałbym aniołkom pozalepiać zawczasu oficyny! Mój drogi, tylko nie zapomnij!

Słusznie.

Porucznik X. poszukuje służącego. Zgłasza się natychmiast Icek Grünzweig, kanonier. Gdy go porucznik pyta o powód dobrowolnego zgłoszenia się, odpowiada otwarcie:

— Ny, ja przecież wolę pucować jednego porucznika, niż dwa kunie!

Nasze dzieci.

Pan profesor X. członek wysokiego kollegium lekarskiego wychowywał swe dzieci według najnowszych zasad pedagogii postępowej, mama nie troszczyła się też o nie, była zajętą bowiem posiedzeniami różnych komitetów, dążących do wyemancypowania płci słabej z pod tyranii mężczyzn. Rosły więc sobie dzieciaczki na chwałę rodziców i pożytek społeczeństwa, uświadamiane należycie pod każdym względem.

Pewnego popołudnia, gdy mama przyjmowała swe przyjaciółki i przy poobiedniej kawie roztaczała przed niemi swe teorye i zapatrywania, wpada do pokoju pięcioletni Staś i prosi, aby mamusia pożyczyła mu szczypczyków do cukru, ale prędko. Na uwagę mamy, iż trzeba przecież przywitać się z gośćmi, podał poważnie każdej z pań rękę, zadeklamował wierszyk, którego się nauczył na imieniny mamy, ciągle jednak upominał się natarczywie o owe szczypce.

— Ciekawa jestem, na co ci one są potrzebne? — pyta z zajęciem ciocia — zapewne to tylko przymówka, bo chciałbyś cukru mały smakoszu!

— Ale co mi tam po cukrze — odpowiada malec — ja potrzebuję szczypców!

— Szczypców? a to po co? — bada dalej ciocia.

— Bo widzi ciociu, my się ze Zosią bawimy w szpital. Jej lalka leży u mnie na oddziele i nie może urodzić. Zdaje się będzie potrzeba użyć kleszczy! — odpowiada malec z powagą.

Ten sam chłopczyk był z dziećmi na wystawie obrazów, zamiast jednak podziwiać wystawione dzieła sztuki, rozglądał się dokoła, okazując znudzenie. Nareszcie zwrócił na siebie jego uwagę obraz, przedstawiający Adama i Ewę w raju.

— Mamo! mamo! — popatrz no! — woła, pokazując palcem na obraz.

— To mój synusiu Adam i Ewa w raju po zjedzeniu jabłka z drzewa, z którego im Pan Bóg zakazał...

— Tak? rzecze chłopak rozczarowany — a ja byłem pewny, że to jest „Wieczór piękności w Berlinie“, o którym kiedyś tatuś czytał przy kolacyi!



Z polityki.

Podniesienie Czarnogóry do godności królestwa jest już zapewnione, chodzi tylko obecnie o wynalezienie *bezpiecznego od włamania* miejsca, gdzieby mogły być przechowywane insygnia monarsze...

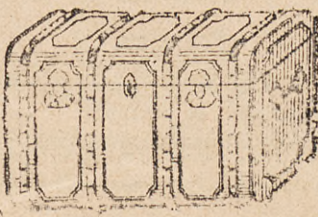
Czuły pan.

Pan baron Podagrzyński prowadził bardzo wystawne życie, które w żadnym stosunku nie stało do jego dochodów, popadał więc w coraz to większe długi. Doszło wreszcie do tego, iż groziło mu zlicytowanie reszty ruchomości. Gdy się o tem dowiedział od swego adwokata, odpisał mu natychmiast:

— Kochany doktorze, bądź łaskaw zaradzić jakoś, gdyż podobnych rzeczy ja ścierpieć nie mogę!

Elegancki operator.

— Ach pani dobrodziejko, operowałem już nagniotki jednej księżnie i kilku hrabinom, ale żadna z nich nie miała tak cudownych, jak pani dobrodziejka!



FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe-Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Wchód z ulicy Brackiej – parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d).

I. piętro – telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip. Korespondencya — Buchalterya.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.



A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London".

BRACIA SPERBER

Kraków, Rynek gł. 30, róg ul. Szewskiej 2.

FABRYCZNY SKŁAD PŁOTNA i BIELIZNY STOŁOWEJ.

Zakład dla wypraw ślubnych oraz Magazyn Bielizny męskiej, damskiej i dziecinnej. Konfekcya damska. Modele dla fabrykacyi bielizny.

Pierwszy krajowy, hurtowny i częściowy

Skład Gramofonów

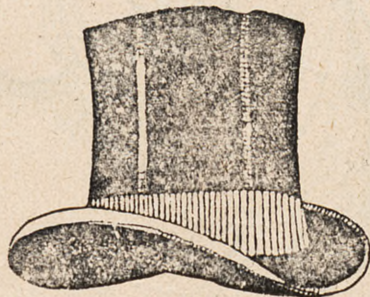
JÓZEFA WEKSLERA

WE LWOWIE
UL. SYKSTUSKA L. 2
Telefon 2033/II

Odznaczony na wystawie jubileuszowej największą nagrodą „Grand Prix"

W KRAKOWIE
GRODZKA 71, obok Wawelu

Jeneralne zastępstwo
Towarzystwa Akcyjnego Gramofonów
z marką „Piszący Aniołek".



poleca swoje stanowczo bez szmeru najlepiej grające gramofony oraz płyty z marką „Piszący Aniołek" uznane przez pierwszorzędnych znawców za najlepsze i najtrwalsze.

20.000 płyt polskich, ruskich i żydowskich zawsze na składzie **20.000**

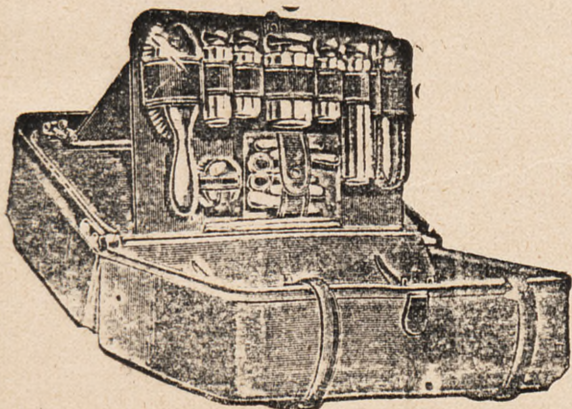
Korzystna wymiana płyt. — Gramofon koncertowy z 10 płytami 60 Koron.

Części składowe i warsztaty reparacyjne na miejscu. Cenniki darmo i opłatnie.

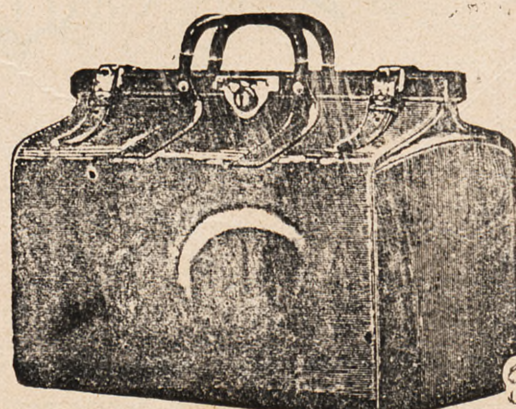
Magazyn galanteryjny. Skład kapeluszy, bielizny, obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ, KRAKÓW

Sławkowska L. 3 (HOTEL SASKI) Telefon Nr. 516







Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie



— Prawda, że chciałbyś pan być teraz mrówką?... Jestem przekonaną, że zaraz wlazłbyś mi pan na piersi...
— Po co zaraz tak wysoko, proszę pani? Ja jestem skromny i nigdy się tak wysoko nie pnę!...